

Drugi oddział III<sup>o</sup> Tomu pisma TRZECI MAJ złożony z 12 półarkuszy kończy się 30 Września 1841 r. Prenumerata na oddział drugi wynosi fr. 2 z przesyłką. Catey półarkusze na miesiąc. Ogłoszenia prywatne 50 Centymów od wiersza.

# TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniądze adresowane być powinny franco na imię Janusza Woronicza, rue Saint-Lazare, n. 20. Korespondenci Messageries Royales w całej Francji upoważnieni są do przyjmowania prenumerat w Departamentach.

5 LIPCA 1844.

Ciągnąc Polaków za język, że tego użyjem wyrazu, wyciągnęliśmy z nich zeznanie. — Ze Xiążę Adam jest naczelnikiem Narodu, a co, jak to już dowiedliśmy poprzednio, znaczy, — że Xiążę jest rządem w Polsce. Wygadali się i z tego Polacy, że im *zrozumiałego, silnego i stałego* rządu potrzeba, a co rzeczy po imieniu zowiąc znaczy, — że im potrzeba monarchicznego rządu. Łącząc te dwie prawdy, pytamy jaka nateraz wypłynie z nich konsekwencja? Jeżeli nie ta, że Xiążę Adam jest monarchą de facto w Polsce, — że jest początkiem dynastyi, — nie chcą wiedzieć tej loiki stojący na straży przesądów, ludzie nie dołężnej myśli, — i tak być musi, w każdym bowiem ciele muszą być organa i tępsze i leniwsze, które ledwie za ruchem całej machiny zdążyć mogą, — tak, jak są konieczne i czujne i bystre organa, nadające ruch i życie tej machinie. Polsce dosyć będzie na tem — skoro tylko zdrowsze, jędrniejsze, nie stępione nieszczęściem umysły pojną konieczne warunki jej jestestwa. — *Inwalidy i niedołęgi przy bagażach* — taki jest naturalny szyk porządnego marszu.

Jest już w Polsce coraz wyraźniejsza wiedza sił własnych, — jest coraz dokładniejsze pojęcie o organizacyi takowych. Czegoż więc nie dostaje jeszcze Polakom, aby już przecie *sami przez się i dla siebie* żyć poczeli?

czyli jaśniej jeszcze mówiąc, — aby się czynnie sam około przyszłego kształt poczeli powstania. Wszak ni wiemy ani dnia, ani godziny, w której sposobna a pożądana zaskoczy nas pora; — lecz to dobrze wiemy, lub przynajmniej wiedzieć powinniśmy. — Ze zmarnowany czas rzadko bardzo daje się wynagrodzić. — Ze wszelka sposobna pora w lot się tylko chwyta, — wiedzieć i to powinniśmy. — Ze okoliczność, która nic nam dobrego nie przynosi, dla tego właśnie, że *nas NIE MASZ*, to jest, żeśmy rozbici i nie gotowi — ta sama mówię okoliczność brzemienna w wielkie wypadki, może być nam nader korzystną szczególniej przyjazną, jeżeli nas w pogotowiu jak pokomendzie *w ramie bron*, zastanie. Wszak to przynajmniej każdy zrozumie, — że z gazet może się często dowiedzieć co było wczoraj, — rzadko co jest dzisiaj, — nigdy co będzie jutro. — Nareszcie nie możemy zapominać i o tem, bo to już nas boleśnie, każdego dnia uciska. — Ze nie zadługo już nie będzie się poco schylać w Polsce, — a więc że już dziś jest straszne *periculum in mora*.

Skoro więc mamy dostateczne siły, — skoro mamy rząd, skoro czasu do stracenia nie mamy. — Czemuż jeszcze jak barany spokojnie leżym pod nożem? Gdybyśmy już o życie nasze narodowe mniej już dbać

## ANNA.

### POWIEŚĆ.

Dokończenie. (\*)

#### IV.

Była to właśnie niedziela, Ekonomowie z wiosek należących do klucza Rałowskiego zjechali się do Komisarza, na tak nazwaną sesją, dla zdania tygodniowych raportów i wzięcia rozkazów. — Dziesiątnicy, Sotnicy, Gumienni z karbami, stali w jednym rogu izby, a w drugim zebrał się chłopi, co przyszli z rozmaitemi interesami. — Komisarz siedział na środku pokoju za dużym stołem, przed nim leżały xięgi ekonomów, którzy czekając na zaczęcie sesyi, szepotali sobie opodal stołu.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł parobek, mocno zapyłony i zbrzydany błotem, — widać było, że z dalekiej przybywa podróży.

Z kąd człowiek? zapytał Komisarz.

Z Łucka panie! odpowiedział posłaniec wyciągając list z zanadza.

Panie Wasylewski, rzekł Komisarz do stojącego najbliżej drzwi ekonoma, daj mi też list!

Ekonom wziął pismo, spojrział na adres i rozśmiał się. Cóż tam śmiesznego?

\*) Patrz Trzeci Maj z 21 i 30 maja, 1841 cz. n. 18 19 21 i 23.

Za adresowano, odpowiedział Wasylewski, do Jaśnie Wielmożnej Administracji Rałowskiej Jaśnie Wielmożnej Pani i najosobliwszej Dobrodzijki.

Widać Panie Wasylewski, rzekł Komisarz, żeś przybył nie dawno, inaczej poznałbyś był po adresie, że to ododawczyka Zelewskiego. Przeczytaj! a wy oddalście się dzieci dodał obracając się do chłopów.

Chłopi wyszli, Wasylewski rozpieczętował pismo i zaczął czytać.

Jaśnie Wielmożna Administracja Najosobliwsza Dobrodzijko!

Niech to wszyscy diabli wezmą! Moszko, Vice-Gubernator, Czlen i Doktor, — a co gorsza że ludzi zbrakowali i jeszcze trzeba 150 rubli od jednego. — A nie! to drugich zbrakują. — Jechać do Zytomierza za gorzej. — Proszę więc o rezolucją i mam honor zostawać z największą niecierpliwością i desperacją.

Jaśnie Wielmożnej Pani i Najosobliwszej Dobrodzijki.

Smutnym i najniższym sługą  
Zelski.

Ekonomowie w głos śmiać się zaczęli, Komisarz sam tylko zachował powagę.

Śmieszne to, rzekł, śmieszne, ale Zelski ma racją, niech to diabli wezmą! Sesją na jutro odłożymy, teraz niech każdy jedzie do swego folwarku i pobierze nowych rekrutów, nim się chłopi dowiedzą.

mieli — toć przecie sam wstyd między ludźmi grać rolę baranów, powinienby nas poruszyć. Jeżeliby jakiegokolwiek generacyi polskiej, wolno być miało, własnym bytem, honorem, godnością rozrządzać, to jeszcze niegodzi się jęj rozrządzać bytem, honorem i godnością przyszłych pokoleń. Ojcowie nasi, pomimo swych błędów i przesądów, przekazali nam przecie nieprzerwany wątek narodowego życia, — okupili go oni krwią hojnie po czterech niemal częściach świata rozlewając, — przekazali oni nam poczciwe w Europie imię i pewny przyszłego odrodzenia zadatek, — a my zaś jeżeli dalej zasypiać będziemy, — co następcom naszym zostawimy? oto zmarnowaną puściznę ojców, wieczną hańbę zatraconego jestestwa, niecnotę, irreligiją materjalną i moralną nędzę, — z bęrkarconą krew, wzgardzone imię. Ojcowie nasi krwią i znojem dokupywali się rozumowi i doświadczenia, które z błogosławieństwem nam do użycia przekazali; a my takowe w lenistwie i ospalstwie zatracić chcemy. . . Ojcowie nasi boje dziesiątkami lat liczą, a my dziesięć niespełna miesięcy poigraszki tylko z orężem, na urojonych wawrzynach spoczywać byśmy radzi.

Wracam do przedmiotu. — Czemuż, skoro jest w Polsce narodowa władza, skoro jęj działalność od nas zależy. — Czemuż pytamy, władza ta nie budzi jeszcze w Polakach tego zaufania we własną samodzielność, zaufania które jedynie wprzód może każde Polskie indywiduum, w szereg dzisiejszych jego ku Ojczyźnie obowiązków i powinności. — Wszakże o ile kto dziś stosownie do obecnej potrzeby, Polsce nie służy, ten już tem samem, służy Niemcom i Moskałom, — środka tu nie masz, kto swym czasem, groszem, rozumem, wpływem dziś nie służy przyszłemu powstaniu, ten służy Moskałom i Niemcom, ten na swe sumienie bierze niedole i nędzę polskich

pokoleń. — Czemże się dzieje przecie, pytamy, że pomimo tak wyraźnego głosu powinności, rzadki jeszcze jest Polak, któryby czasu na próżnem tylko narzekaniu nie strawił. — Lubo i Mickiewicz przecie gdzieś już tam powiedział. — *Babska to rzecz płakać a żydowska narzekać.* Czemuż przypisać tę nieczynność Polaków?

Czy władza, czy Xiąże Adam zasypia sprawę? . . . .  
Oto Xiąże nasz mówi do nas: — « Usiłuje nie dać się « uwieść żadnym illuziom, nie dać z niechęcią żadnym « przeciwnościom i goryczom. W położeniu gdzie « zbieg różnych trafów mnie postawił, staram się wier- « nie a gorliwie służyć Ojczyźnie. Czując się jeszcze « potrzebnym dla sprawy narodowej, mam za obowiąz- « tek dotrwać na tem stanowisku póki siły stają. . . . »  
« *Bądź cobądź* (mówi dalej o sobie Xiąże) « służyć. . . . »  
« . . . na murach wszystkich ubogich czy dostatnich miesz- « kań naszych radbym widzieć zapisanem. — Ze Polska « nie położy końca swym cierpieniom, — że nie może « odzyskać swęj niepodległości tylko przez narodowe « powstanie, w porę zapewne uczynione lecz z własne- « go przygotowania i popędu polegające głównie na « własnych siłach i własnych poświęceniach. » Każdy « dzień, mówi jeszcze Xiąże, ma swe biedy i kłopoty. »

Język ten jest jasny i wyraźny, — niedaj Boże by go kiedy zgryzota powtórzyć nam miała, — zabrziałby on okropnie uszom naszym. — Czemże się przecie dzieje, że ten przenikający głos nie obudził jeszcze całej czynności naszej? Wołamy na zaborów — *Władzy, Władzy* nam potrzeba, — a władzę tuż mamy sami to wyznajem, troszczym się jak uczynić władzę *rozumiałą, silną, stałą*, jakbyśmy nie wiedzieli, że monarchiczną wymyślono na ten cel instytucyą. — Władza, którą sami niby uznajemy wzywa nas do roboty, — lecz my zamiast iść za jęj głosem z założonymi rękoma w obce tylko wygła-

Ekonomowie wyszli co tchu po wskakiwali w niewyprężone jeszcze wózki i odjechali, a Komisarz sam zostawszy z Ekonomem miejscowym, począł się naradzać kogo wziąć będzie można. — Z tej narady wypadło, że między innymi Hrycio jako zupełnie niedbały i nie mający dzieci, pójdzie w rekruty. — Jak tylko więc noc nadeszła porwano go, jakeśmy to widzieli w poprzedzającym rozdziale.

Noc była ciemna, ale zdaleka słychać było stapanie oddalających się chłopów. Anna więc posłuchawszy cokolwiek pobiegła w tę stronę. — Już się zbliżała! już widzieć mogła zdaleka ciemną grupę za którą dążyła, zbliżając się do domu, gdzie zwykle zamykano rekrutów. — Drzwi zaskrzypiały i po chwili stuknęły jakby gwałtownie zamknięte. — Hrycio wszedł był do więzienia! W tym momencie nie daleko na stronie krzyknęto i ktoś żywo biegł ku Annie.

Kto tam? zawołała Anna.

To ty Anno! O! zabij mię albo przebacz! Ja winnam wszystkimu!

To mówiąc Małgorzata padła u nóg Anny.

Nie czas tobie żałować, rzekła Anna, a mnie robić wymówek. — Daj mi pokój!

Nie odpychaj mię Anno! żebyś wiedziała od jak dawna ja cierpię? Gdybys wiedziała jak przeklinam ten moment, kiedy nie miałam odwagi oprzeć się Praxedzie, to byś miała litość nademną.

Łzy gorzkie przerywały jęj mowę, a głos tak wydawał się szczerość żalu, że Anna wzruszoną została.

Czegoż chcesz? rzekła odemnie, przebaczam ci więcej zrobić nie mogę.

O! wiele możesz! odpowiedziała Małgorzata całując i oblewając łzami ręce Anny, pozwól mi razem z tobą czuć nad nim, razem z tobą starać się żeby go uratować!

Biedna dziewczyna! mruknęła Anna.

To myślisz, zawołała Małgorzata, że go jeszcze kocham! nie bój się! zgryzota wygnała wszelkie inne z serca mego uczucia! Przewiniłam! i chcę mój postępek naprawić! Niech tylko będzie wolny, niech tylko zobaczą że znowu jesteście szczęśliwi! więcej mi nie potrzeba!

Mówiła z tą prawdziwą wymową, którą serce obdarza i która trafia do serca.

Pójdź więc, odpowiedziała Anna. — Nateraz dosyć nam wiedzieć to, że w rekruty go wzięto i gdzie się znajduje, reszcie znachor nam powie.

Pogodzone nieszczęściem młode kobiety uściskały się jakby dawne przyjaciółki, wzięły się za ręce i jedna drugiej dodając odwagi zwróciły ku lasowi, przez który szła droga prowadząca do znachora.

Na zajutrz około jedynastej w nocy troje młodych ludzi wychodzili z Babki. Naprzód szły dwie kobiety a za niemi przystojny parobek z rydlem na ramieniu. Kobiety drżały czasami jakby dreszcz po nich przechodził, a parobek miał tę postać poważnie zamyśloną, którą zwykle nadaje zbliżający się t. omęt wykonania niepospolitego przedsięwzięcia. Szli czas niejaki, jedną razą obie kobiety mocniej się wstrząsły i mimowolnie stanęły.

damy strony. *Poco szukać cudzych Bogów kiedy własne mamy?* Nie możemy narzekać na naszego Xięcia, że on swęj zasypia powinności, skoro on do nas woła. — « *Bądź cobądź służe,* » gdyby rzecz publiczna w Polsce słabo szła, możeby na władzy ciężyła część tęg winy, — ale rzecz publiczna w Polsce śpi, albo się tylko kiedy niekiedy samopas szarpnie, — więc to nie może być winą władzy, która każdego do powinności wzywa, — ale tych, którzy się obudzić niechcą. — Zaden przecie budowniczy na świecie nie zbuduje budowy, bez materiałów i wyrobników. Budowniczego ma Polska, ale Ję niedopisnią wyrobnicy, nikt materiałów podać nie chce, — a więc nie budowniczego wina, ale nas Polaków, którzy razem materiałem i wyrobnikom być powinniśmy. Jakaż jest przyczyna tęg wielce szkodliwęg opieszalosci polskiej?.....

Czem działa na ludzi, słowem czy rządzi, wszelka na świecie władza?..... Oto oprócz zapewnienia korzyści powszechności, groźbą przestępstwu, nagrodą zasłudze. Czyli jaśniej jeszcze mówiąc, Władza każda musi mieć możność karania i nagradzania, — tego wymaga zepsuta ułonna natura ludzka. Podwójna ta wszakże sankcja kary i nagrody, materialnie służyć tylko może w stanie normalnym narodu; to jest, w ten czas kiedy naród istniejąc materialnie, daje *czem bić i czem płacić*. Naród Polski materialnie jest niemieckim i moskiewskim poddanym, żyje tylko moralnie, to jest, w swem nie zatartem prawie, w swych nadziejach, obyczajach, mowie i wspomnieniach, żyje więc życiem anormalnym: a przeto i władza w dzisiejszęg duchownęg tylko Polsce, moralną być może, — to jest, że potrzebna jęg sankcja kary i nagrody sięga tylko sumienia każdego, ale nikogo materialnie za łeb, jak to mówią wzięść ona nie może. Słuchać moralnęg władzy, tak jak się

słucha tego *co bije i płaci* stanowi prawdziwą moralność, rzetelny patryjotyzm narodu, — brakiem tęg moralności, brakiem tego patryjotyzmu, stojące na nogach narody upadają, — tem mniej bez moralności tęg i patryjotyzmu, jakikolwiek naród z upadku podnieść się może.

Trudnoby zapewne od całej miljonowęg masy wymagać w równie wysokim stopniu tęg moralności, o której tu mowa, — moralność ta wszakże musi się znaleźć w pewnęg liczbie ludzi, którą zwykliśmy dla tego zwać *czolem wyborem*. Masy zawsze idą śladem czoła, o ile takowe idzie w kierunku rodzinnego ich instynktu, i dla tego żywotność (*viabilité*) narodu zwykle mierzy się wartością czoła, — tam gdzie zwierzchna warsta społecności ładaco, tam społecność rzadko samoistnie ostać się może.

W normalnym stanie narodu — kara i nagroda sięgając wszystkie zarówno indywidua, pozwala władzy przemawiać do wszelkiego w społeczności interesu, — przeto władza jest wydatną, materialnie niejako dotykalną. — Inaczej rzecz się ma w stanie anormalnym, kiedy naród moralnie tylko żyje, — tam władza moralnie działając, moralnie się tylko objawia, — trzeba więc rozumu i patryjotyzmu, aby wyprzedając masę uderzyć jęg czołem, im więcej zaś w narodzie znajdzie się indywiduów, którzy się poczują do tęg powinności, tem spieszniej przykład pociągnie masę, — tem spieszniej władza obecnością swoją obudzi zaufanie, wywoła ruch masy, — innego środka nie widzimy, — aby się ze złęg toni wyratować, trzeba koniecznie wysiłku rozumu i dobrej chęci. — Nie wiemy czy dotąd w Polsce raczej pierwszego, niżeli drugiego zbywało; wszakże to pewna być musiał być jakiś deficit, skoro Polacy nadziei się wszelkiej niezrzekając, nadzieje swe raczej ku cudzoziemcom zwracają. Dziś doświadczeniem drogo oku-

Co to jest? zapytał Sawka (tak się zwał idący z niemi parobek.)

Małgorzata wskazała na lewo, wszyscy oczy zwrócili w tę stronę, ale nie więcej widać nie było jak czerniacy się wysoki krużył, a w około niego bielące się u dołu kamienne krzyże.

I czegoż się dziwicie? rzekł Sawka, wszak do Smentarza idziemy, wiedziayście że on tutaj.

Prawda, rzekła Małgorzata, żegnając się o! mój Boże!

Małgorzato! kto inny byłby za tobą nie poszedł, rzekł znowu Sawka, jeżeli ma być nieszczęście to na mnie spadnie najpierw! Ale chciafaś, niech się dzieje wola Boża!

Małgorzata zwróciła oczy na Sawkę i zaraz je odwróciła, ale w tęg przelotnem spojrzeniu widać było zadziwienie, że tak przystojny, że ją tak szczerze kocha i od tak dawna, a że ona tego dotąd nie postrzegła i jakby żal za tak wielką wyrządzoną mu niesprawiedliwość. — Było to ziarno czułości wrzucone w jęg serce. Lecz obecne położenie nie dało mu się rozwinąć. — Anno, rzekła chodźmy! wszystko troje się przeżegnali trzy razy i poszli, Sawka z smutną determinacją, Anna z bojaźliwą niecierpliwością, a Małgorzata śmiało i niewiedząc sama przyczyny tęg śmiałości, to jest, niewiedząc, że Sawka zajął w jęg sercu miejsce Hrycia, i że przy nim niczego bać się nie może.

Weszli na cmentarz, Sawka spuścił rydel na ziemię a odgłos ten zdał się odbić w sercach młodych kobiet, bo razem padły na kolana i zaczęły się modlić. Po chwili wstały i nie śmiało postępując, zdały się szukać miejsca, które im było opisane. Nareszcie zatrzymały się zawołały Sawki i wszyscy troje ukłękli przy jednęg mogile.

Widać stosownie do poleceń znachora, Anna zaczęła nucić na ton żałobny i bijąc się w piersi:

- « O! przebaczcie straszne cienie
- « Święte stróży tęg mogiły,
- « Miejcie wzgląd na to cierpienie,
- « Co przechodzi moje siły. —

A Małgorzata i Sawka dodali razem:

- « Przebaczcie jęg, święte cienie
- « Miejcie wzgląd na jęg cierpienie!

ANNA

- « Niech cię boleść moja wzroszy
- « Nieśmiertelny wielki Panie!
- « Nie chcięj karać mojęj duszy,
- « Racz usłyszeć me wołanie!

CHÓR

- « Nie śmiertelny wielki Panie!
- « Racz usłyszeć jęg wołanie!

Tu wstali i Sawka zaczął rozkopywać mogiłę. W miarę jak się zmniejszała, odwaga młodych kobiet zaczęła także się zmniejszać. — Drżały jak liście i przysunęły się jedna do drugiej, jakby dla stawienia silniejszego oporu na wszelki przypadek. W tem rydel stuknął w trunnę, Sawka się cofnął, a kobiety jakby zmysły straciwszy zaczęły mruzczyć: « O! przebaczcie święte cienie! i żegnać się. — Najpierw Sawka przyszedł do siebie. — Niech się dzieje wola Boża! zawołał skoczył w dół wykopany, oderwał na

piónem dojrzewa rozum w Polsce, — mamy nadzieję pewność nawet, że jój i patryjotyzm dopisze.

Jakkolwiek bądź nie zawadzi wejść w siebie samych i rozważyć jak to dotąd u nas bywało, — faktum jest, — że w Polsce, nikt nie chce być ostatnim, ale oraz rzadko też kto chce być i pierwszym, — i w tym podobno cała jest zagadka owego zaczarowanego koła, z któregośmy dotąd wydobyć się nie mogli. Masa narodu nie rusza się, bo się nikt na przodzie nie rusza, — nikt zaś na przędzie ruszyć się nie śmie, bo się każdy na masę ogląda. — Wszakże naturalny porządek chce, aby czoło kolumny pierwsze z miejsca się ruszało. Schwycił zapewne ten sekret polskiej niemocy, ów który pierwszy powiedział, — że w Polsce więcej jest honoru niżeli patryjotyzmu. Nikt nie chce być ostatnim, bo się nikt wstydić nie chce, ale nikt nie chce być pierwszym, bo nikomu nie jest pilno skury nastawić. Jakoż w rzeczy samej tracą czemś podobnem, owe często powtarzane w Polsce wyrazy: — « *Ja się do niczego nie mieszam, ale jak będzie potrzeba to się znajdę.* » — Czyliż wyrazy te nie zawierają tój myśli — pierwszym być nie chce, ale też nie chce i zajęczej doczekać się skórki. Taki patryjotyzm jest niczem, być może on zaspokojeniem własnej miłości, — ale nie miłości ojczyzny, — taki patryjotyzm w obecnej potrzebie Polsce nie wystarcza, — szyczą też z niego Moskale i Niemcy, i mają racją; — bo jeżeli taki tylko patryjotyzm jest w Polakach, to niezawodnie na wieki knechtami obcych panów zostać muszą, NIEMASZ POLSKI, BO NIEMASZ POLAKÓW, Inaczej tłumaczy powinności dla Ojczyzny powtarzany często, przez Xięcia Adama wyraz: « *BADŹ CO BADŹ* » wyraz, który podobno jest rodowem godłem familij Czartoryskich.

Skoro więc dziś wiemy, że nam na sile niezbywa, skoro wiemy, że nam trzeba *rozumiać, silnej i statęj*

władzy, skoro wiemy, że Xiąże Adam jest naszą władzą, a więc *BADŹ CO BADŹ* niech każdy do swojej weźmie się powinności, a nie długo już szycdzić będą z polskiego patryjotyzmu, i Moskale i Niemcy. *BĘDZIE POLSKA — SKORO SIĘ ZNAJDĄ POLACY.*

### Korespondencja.

Londyn, 26 czerwca 1841.

Po balu koncertowym, o którym wiadomo — spadła jak zwykle burza na szanownego Lorda Stuart. — Wykreśleni z listy wsparcia dla brudnego nader postępowania, ogłosili w kilku gazetach list, prawdziwy paszkwil. — Nie brakowało też listów wprost do Lorda adresowanych a pełnych przegryzek i impertynencji — odznaczyła się w tym względzie niejaka Pani Szel. — Prócz tego, J. B. Ostrowski miał podobno wydać broszurę po angielsku, której konkluzja jest że Towarzystwo Literackie powinno z grona swego wyrzucić Lorda Stuarta.

23<sup>o</sup> b. m. wysłana od Polaków deputacja składała podziękowanie Xięstwu Sutherland. — Deputacją tę składali: PP. J. Szczepanowski, Prusinowski i K. Szulczewski.

— Dnia 18 czerwca umarł tu z suchot rodak nasz Dziakowicz.

J. J.

— Otrzymaliśmy byli, dawniej nieco, od innego korespondenta naszego, szczegóły fety danę na korzyść Polaków za staraniem szanownego Lorda Stuart; listu tego, dla szczupłości miejsca, w czasie swym umieścić nie mieliśmy możliwości; — bylibyśmy zapewne jako rzecz zupełnie dziś prze-

wpół zbutwiałe wieko trunny i odkrył leżący w niej szkielet.

Teraz na ciebie kolej! rzekł do Anny, lecz ta się nie ruszała.

Pomnij na nieszczęścia Hrycia! dodał jutro już będzie za późno.

O! chodź! zawołała Małgorzata składając ręce, wszak słyszysz, jutro już będzie za późno! a widząc że Anna się nie rusza dodała z niecierpliwością, o! czemuż ja zrobić tego nie mogę! Czemuż koniecznie tobie znachor to przykazał!

Nie słusznie Annę posądzali o bojaż, modliła się nie o nadanie odwagi, ale o to, aby jój zamysł szczęśliwie się powiódł, — to też skończywszy modlitwę obrażona prawie rzekła do Małgorzaty.

Nic byś lepszego nie zrobiła, i ja umiem kochać, a tylko niezapominam, że Bóg z tym kto z Bogiem. Teraz jużem spokojna, zróbmy więc co przykazał znachor.

Na to znowu wyszey ukłękli, Anna zaczęła się bić w piersi i zanuciła melancholijnym tonem:

- « Duszo święta! coś te kości
- « Ożywiła na tym świecie
- « Nie odmawiaj swęj litości
- « Błagając, cię kobiecie.
- « Wszak nie przysłałam jak przekłeta
- « Gwałcić groby przez swawolę,
- « Więc mię nie karz duszo święta,
- « Lecz chciej skrócić mą niedolę.

Wszyscy za nią powtórzyli.

- « Wszak nie przysła przez swawolę,
- « Chciej więc skrócić jój niedolę.

Po tem spiesznie Anna spuściła się do trunny, jeszcze modliła się chwilę nad szkieletem, nakoniec jakby ostatnich sił dobywając, wzięła obu rączy palec jego lewej ręki, ułamała go, wyskoczyła z grobu i padła.

Uwolnisz Hrycia! krzyknął jój do ucha Sawka. — To imie zdało się ją otrzeźwić, siadła, ale na nogi stanąć nie mogła. Małgorzata usiadła przy niej, aby ją utrzymywać a Sawka przykrył trunnę i zaczął przysypywać ją ziemią. Nim skończył Anna przyszła do siebie, wstała i wszyscy troje milcząc wrócili do domów.

Na zajutrz jak tylko dniec zaczynało obie młode kobiety już były przy drzwiach domu, w którym był Hrycio zamknięty. Lecz jakież było ich zadziwienie, kiedy zobaczyły Sawkę na straży. Sawka byłby nie chciał i nie mógł odmówić wejścia Annie, gdyż tój przynajmniej pociechy nie odmawiano nieszczęśliwym w Rałowie, ale oświadczył, że ucieczka trzeba Hrycia, na inną godzinę odłożyć jak kto miejsce jego zastąpi. — Lecz później ludzie zaczęliby chodzić po ulicy i ucieczka była prawie nie podobną. Młode kobiety mrugnęły więc na siebie i zrozumiały się. — Anna weszła do więzienia, a Małgorzata została z Sawką.

W dużej izbie ze dwudziestu ludzi siedzieli na słońcie, a nogi ich pozamykane były w dyby. Jak weszła Anna, zwrócili na nią głowy żaden jój nie powitał i znowu do dawnęj wrócili pozycyi jak ludzie, których nie już nie obchodzi. — Hrycio wyciągnął do nięj ręce, ona rzuciła się w jego objęcie, dała mu jakiś papierek i szepnęła do ucha,

szła list ten już pominieli — tém bardziej żeśmy czytelników naszych obeznali byli ze szczegółami tej fety przedrukowaniem listu samego Lorda Stuart. Gdy wszakże znaleźli się Polacy, którzy czynności Lorda Stuart radziby spotwarzać, czujemy się niejako zobowiązani, już powtórzeniem nawet tego, co już zkadinną wiadomem jest, zwrócić uwagę czytelników naszych na ten nowy dowód równie niezmordowanej jak i przemyślniej nawet opieki, z którą Lord Stuart czuwa nad potrzebami braci naszych w Anglii przebywających.

Londyn, 5<sup>o</sup> czerwca 1841.

W tej chwili wracam z Zabawy jakiej w ciągu tego roku nie było w Londynie, a może nigdzie. Mówię o *Matinée Dramatique et Musicale*, na dochód Polaków w *Stafford-House*, należącym do Xięcia SUTHERLAND, najbogatszego Ziemiańnika w Wielkiej Brytanji. Pobyt, znaniej dramatycznej artystki, RACHEL, w Londynie, był powodem niżej Zabawy, którą Lord DUDLEY STUART, przemysłiwając jak zapewnić wypróżnioną Polską Kasę, w skok uprosił aby odegrała co na Polaków. — Dla pierwszej dziś traicznej aktorki, a raczej dla najtraicniejszej Sprawy, wystarał się o miejsce jej godne; wspomniany bowiem Dom, a mianowicie *Grand-Hall*: galerja i schody, gdzie była Zabawa, przenoszą wspaniałością, nie tylko Królowej pałace, ale wszystko, zdaniem Ludwika-Filipa, co tego rodzaju można widzieć w Europie. — Zgromadzenie było jak najświetniejsze, a sprawa nasza rostoczyła jeszcze nad niem świetność nieznana mu pierwej. Między innemi, byli obecni: Xiąże SUSSEX, Wuj Królowej i jego małżonka, i cały wielki świat. — Tylko znanym osobom sprzedawano bilety, które ograniczono do pięciuset, po 2 gwineje jeden. — Oprócz tej dotykanej korzyści, jakkolwiek mogą się zżymać jacyś tam nasi Demokratowie, dzisiejsza Zabawa

przynosi nam niemały pożytek moralny: naszej Sprawie oddało hołd wszystko cokolwiek w społeczności ludzkiej znaczy — urodzenie — bogactwo — wysokie zasługi, a nawet — i moda. Już teraz niektórzy z naszych Przyjaciół żalili się nie będą, że trudno jaką Zabawą dopomóc biednym Wygnańcom, bo nasza Sprawa przestała być modną: — teraz została najmodniejszą — a przynajmniej, teraz. — Nietylko w tutejszych, ale i w Moskiewskich salonach będzie o tej Zabawie wiele mowy; komu się zda że to nic, lub głupstwo albo zbrodnia (bo czegoż u nas nie powiedzą), niech sobie przypomni co mówi Jan z Czarnolesia:

Wszystko się dziwnie plecie  
Na tym tu biednym świecie.

Oprócz Panny RACHEL, najpierwszy dziś Forte-pianista LISZT (Sławianin), grał precudownie jedną ręką, będąc słaby na drugą; nasz Rodak, SZCZEPANOWSKI, grał także na gitarze, prócz innych Artystów i Artystek pierwszego rzędu, którzy wszyscy bezpłatnie ofiarowali swoje nślugi. — Gospodarstwo uczesowali gości wszystkich bez wyjątku lodami i innymi chłodnikami; a po Zabawie, wszystkie pokoje pełne doskonałych malowideł, były im otwarte.

Xiężna SUTHERLAND jest pierwsza dama w Angliji, swym położeniem, majątkiem, urodą, u teraz dodajmy, dobrocią; lubo oboje dalu nam poprzednio wiele dowodów swojej życzliwości.

S. B. G.

aby go nie wypuszczał z ręki, potem zbliżyła się do pieca i wrzuciła w ogień palec szkieleta. Nie wyszło kilka minut, wszystkie głowy zaczęły się schylać, gdzie niegdzie dało się słyszeć chrapanie, nareszcie wszyscy twardym snem usnęli. Hrycio tylko nie spał i ciągle o niczem nie wiedząc z Anną rozmawiał, ona rzuciwszy pilnem okiem na śpiących zbliżyła się do drzwi, i lekko zastukała potem wróciła do Hrycia rozbiła jego dyby i razem oboje stanęli przy drzwiach.

Przez ten czas Sawka widząc Małgorzatę przychylniejszą, zbliżył się do niej.

O! czemuż, rzekł, nie chciałaś pójść za mnie! ja ciebie tak szczerze, tak stale kocham!

Nie wierzę ja, odpowiedziała Małgorzata, wy wszyscy tak gadacie jak chcecie biedną dziewczyną obalamucić, a potem! —

O! Małgorzato! czyż ty mnie jeszcze nie wierzysz! Czyż już dla ciebie nie popełniłem świętokradstwa!

Słuchaj Sawko! jeśli mi szczerze kochasz to pójdę za ciebie, ale mi trzeba dowodu.

Dowodu! mów jakiego?

Trzeba Hrycia wypuścić.

Sawka stanął oniemiały. Czy wiesz, rzekł, co mnie czeka? mogą mnie wziąć na jego miejsce.

Jesteś wolny i możesz uciec, jeśli to zrobisz pójdę za ciebie; ale ty mnie nie kochasz.

Ja ciebie nie kocham! rzekł wzruszony Sawka, a jak mi potem odmówisz?

Niechaj mi Bóg opuści jeżeli ciebie opuszczę, rzekła poważnie Małgorzata, głaskając go po twarzy.

Niech się dzieje wola Boża, zawołał uszczęśliwiony Sawka.

Małgorzata plasnęła w ręce, drzwi się otworzyły, Hrycio i Anna wyszli. Po krótkiej naradzie Hrycio przyrzekł, że nie powie nigdy o której godzinie uciekł, i tak uspokoiwszy Sawkę ruszył do lasu, a obie kobiety poszły do domu. Tym czasem kilka wart zmieniono. Ekonom ledwo około południa przyjechał, a lubo Hrycia nie zastał, nie mógł wiedzieć kto był na warcie kiedy uciekł. Rekrutów wysłano, oddawczyk tą razą zapłacił i oddał ich.

Z jego powrotem przeszło niebezpieczeństwo i Hrycio wrócił do domu. Ale w dni kilka przyjechał Asesor z oświadczeniem, że w skutek doniesienia od kobiety zwaney Praxeda, że w Babce pogwałcono groby; ma zrobić śledztwo dla wykrycia winnych i odesłania ich na Sibir. — Rzecz ta nadto była ważna żeby mogła niedojść do dziedzica, doniesienie Praxedy wymieniało osoby, kazał więc przeprowadzić Hrycia, Annę, Małgorzatę i Sawkę. Ci padli mu do nóg i szczerze wszystko powiedzieli.

Asesor uznawszy że donos fałszywy odjechał z pięciuset rublami, a w krótkce potem Anna i Hrycio serdecznie wycynali hołubca na weselu Sawki z Małgorzatą.

Dziedzic rozkazał wypędzić Praxedę. Posłano do niej, ale chata była zawalona i ludzie mówili, że dnia tego około północy widzieli coś czarnego przelatującego po nad Babką na miotle. —

A. POLESKI.

Drugi to już artykuł czytamy w Demokracji o Panu Soplicy\*). Pierwszy nader pochlebny — nader poniżający, drugi; tak dalece, że w imię zdrowego rozsądku Soplicy, chce go samego koniecznie przymusić do wyznania, że zdrowego rozsądku wcale nie ma, i plecie koszałki opałki jak stary gdyracz, co to, jak mówią, zsunął się z rozumu.

Zkąd taka różnica sądu? spróbujmy czy odgadniemy tę zagadkę. — Piszący pierwszy artykuł, jako człowiek naturalny, naturalną, ku pięknemu, skłonnością powodowany, czuł je i uznał w dziele Soplicy; lecz gdy pierwsze mimowolne wrażenia, pierwsze wrodzone czucie i upodobanie piękności, wyiała rozterka stronnictwa, wtedy sztuczne szkło swęj krytyki politycznej (a której słówka dodamy poniżej) przyłożył do oka, i widział inaczej, i jakby na odwet, jakby przez gniew że wprzódy dał się uwieść łudzącym pozorem, już jako człowiek sztuczny, a zwolennik pewnych wyłącanych wyobrażeń, nuż chłostać P. Soplice karząc go za mniemane złudzenie, za wyprowadzenie się w pole, za dźwignienie z nałogu łajania i wyklinania wszystkiego co dawne a Polskie.

I my nie powiemy że dzieło P. Soplicy wszelkiej wady jest wolne — a jeśli mamy mu co do zarzucenia tedy to naprzód, że nie wszędzie w swych pięknych historycznych szkicach, w malowaniu czasu i ludzi tak żywym jakby ich ujął na gorącym uczynku, nie wszędzie, mówię, i nie zawsze jest z prawdą historyczną zgodny. — Nie wspominając innych, że jeden tylko przykład, na wsparcie mego zarzutu przytoczę.

W obrazie, pod tytułem PAWLUK, powiada P. Soplca, że on (Pawluk), uwolnił z moskiewskich kajdan Pułaskiego, po wzięciu Berdyczowa gdzieś na Sybir wzięonego. Przecie z historii i z powszechnego podania wiemy, że się rzecz inaczej miała — Kazimierz Pułaski przyjął kapitulację w Berdyczowie, pod warunkiem wolnego ustąpienia z załoga. — Rossjanie nie pierwszym i nie ostatnim przykładem złej wiary zgwałcili kapitulację, i załogę jakby jeńców wojennych jeli — samego tylko Pułaskiego puścili na słowo. — Widząc on złamaną przez nieprzyjaciół umowę, i sam do jej trzymania nie widział się obowiązany; zebrawszy więc, szczątki rozsypanych w tej okolicy Konfederatów, uszedł, w Soroczce za Dniestr się przepawił, i złączył się z ojcem w Braże na Multańskiej ziemi.

Im pismo więcej ma zkąd-innąd zalety, im więcej przeto może czytelników przywiązać, tém staranniej powinnioby strzedz się podobnych myłek; bo więcej upowszechnione, wdzięcznie przylegając pamięci, prędzej fałsz za prawdę w nią wpoi. — Powtarzamy więc; i my nie sędziemy Pana Soplice, wolnym wszelkiej skazy; lecz tak ostrzy jak Recenzent-Demokrata nie jesteśmy, ani mamy go za zdzieciniałego grzyba ani za jezuitę — bo widzimy w nim myśl czerstwą, choć doświadczeniem i szczerą miłością Polski miarkowaną, a przeto nie burzącą, nie zarozumiałą jak niby

to młoda demokracja francuzka. Gdybyśmy zaś z maxym przez cześnika Parnawskiego wyznawanych, sędzić mieli, rzeklibyśmy i on raczej do poczciwej szkoły Konarskiego, niż do Alwara należy, taki w nim technie polski duch miłości, a wyrozumienia, jedności a wiary i bliźności. — Komu nie miły ten duch zgody, miłości i wiary, ten zapewne ma prawo powstać i złorzeczyć charakterowi osoby i pism Soplicy. Mielibyśmy o to Dmokratę posądzać?...

Jeszcze innych kilka lekcij daje nam drugi artykuł Demokracji. Naprzykład o krytyce, której nie wiemy za prawdę, jak nazwać zdaje się że on niby do tytułu wysokiej krytyki politycznej ma pretensją — z tém wszystkim — nowy to rodzaj krytyki, który w tém co piękne, piękności nie każe uznawać — a na dowód uczy że i szatan piękny. — Inne świat podziśdzień miał o tém wyobrażenia — mnięjsza o to — powinniśmy odtąd inaczej wierzyć na słowa świeżego mistrza. — Wszak to epoka wynalazków! — Krytyka polityczna — nowy kurs — trzeba się i tego uczyć — bo cóż innego, cóż lepszego mamy do czynienia jak politykować. — Podług artykułu Demokracji: kto nie politykuje ten nie żyje! Nic naturalniejszego! Osobliwie w Emigracji — Lecz że hipotetyczniejszej nad politykę nie ma pono nauki, to niewiem gdzie nas ona zawiedzie, skoro się wszyscy hurtem na jej bujania puścimy?

Jakoż zaraz ciężki sęk z tego politykowania wystaje — Że szlachta była wolną, więc nadużyła wolności — że jej nadużyła więc kraj upadł — Na podźwignienie go Demokratą ma gotowe lekarstwo — powiększyć, pomnożyć dozę wolności; a powstanie buszowało po Polsce milion szlachty; niech buszuje dwadzieścia milionów, a Polska będzie mocną i rządną — Zapewne! Trucizna truczną się leczy, powiedział sławny doktor Haneman.

Nie mógł sobie dać Rząd i Kraj rady z miljonem; nie mógł ich Król i Sejm utrzymać w karbach prawa i powinności, to łatwiej będzie z dwudziestu milionami « bez jakiegokolwiek panowania! » (są to własne słowa artykułu, na kar. 21 w drugiej kolumnie), a więc dwadzieścia milionów, bez rządu, bez steru, dadzą sobie radę i zgodzą się i wstną jak jeden człowiek. — Dobra sprawa! Konsekwencja czysta i logiczna!

Miljon szlachty oświecańszej, wyboru Narodu, dopuściło się nadużyć wolności — dla czego? — bo szlachta — dwadzieścia milionów nieoświeconych niedopusci się nadużyć — dla czego? bo nie szlachta — konsekwencja także prosta i loiczna!

My ważylibyśmy się jednak dodać. — Że i ten milion — i te dwadzieścia milionów, bez przewodnika, bez władzy skupionej, silnej, zarówno pójdą w rozproch, w manowce, w swawolę i zagubę.

Otóż w tém się z Demokracją śmiemy rozpisać jeśli pozwolicz raczy.

W. SABBATYN.

\*) Nie zamierzamy w tej chwili oceniać literackiej wartości Pana Soplicy, chcemy tylko oddać wrażenie jakie na nas sprawiła krytyka Demokracji.

## ROZMAITOSCI.

## LITERATURA SŁAWIANSKA.

w Collège de France.

Lekcja XXX. \*)

Nie masz w dziejach świata epoki, któraby jaśniała blaskiem tyłu ludzi geniuszu; ile ich na raz widzimy w Polsce za czasów Zygmunta; — co wszakże jeszcze więcej zastanawiać powinno, jest to. Ze nadzwyczajne te genjusze (o których zeszłym razem mowa była), — poświęciwszy czas niejaki jaskrawem tylko światłem zgasły, nie zostawiający niemal śladu po sobie; a to tak dalece, że ledwie w Kronikach tylko wygrzebać można jaki taki szczegół dotyczący się ich życia, jaki taki powziąć słuch o ich pracach. Jeżeli systemata Viteliona i Kopernika nie zaginęły winniśmy tu uczonym Rzymskim, którzy je podnieśli, ale w Polsce nikt się już nie znalazł, komuby siły i woli starczyło utrzymać ten chlubny spadek. Bronili wprawdzie Polacy sławy Kopernika od napaści przesądu i zawisci, ale to o tyle tylko o ile sama im śmiałość zdań Kopernika przypadła do smaku. Tycho-Brahe i Keppler długo żyjąc w Pradze, gdzie nadto zostały po nich obserwatorium, narzędzia i szacowne zbiory, nie potrafili już wychować sobie między Czechami ucznia. Powiedziałby kto, że owa Sławińska Ziemia, rażona naraz nieplodnością skamieniała: Muszą wszakże, naturalniejsze nieco być przyczyny, które w Sławińszczyźnie wyosobniają genjusz od masy narodu, takowy wyparły z jej łona, niszcząc wszelką po nim puściznę.

Owoż (mówi dalej Proff.) « Niezbędnym warunkiem rozwijania się Nauk jest możność zastosowania onych. To zaś nie jest w mocy pojedynczego uczonego. Zastosowanie Nauk wymaga sił zbiorowych, wymaga bądź Monarchy, bądź korporacji, bądź szkoły, słowem, kogoś coby miał u siebie zbiorowe siły i środki, coby widział własny w tym zastosowaniu interes, coby czyhał na każdy nowy wynalazek, iżby się nim posłużyć, iżby przezeń własne kapitały pomnożyć.»

W Niemczech cesarze dają wielki popęd naukom prawnym — dla tego, że sami władzę swą na Rzymskiem opierają prawie. — We Włoszech kościół podnosi wysoko naukę kanonicznego prawa. — We Francji królowie nauki mogące doskonalić sztukę wojenną na wysokim stawia stopniu — dla tego, że im głównie chodziło o środki pokonania feudalizmu. — W Niemczech więc, Włoszech i Francji nauka rośnie siłą władzy krajowej. — Owoż w Sławińszczyźnie zaś a mianowicie w dwóch celnych jej państwach, władza chyłca się ku zachodowi, nie chciała albo nie mogła podać wsparcia nauce. — W Czechach ostatni Jagiellowie zmuszeni są kołysać się między walczącymi frakcjami, aby je, jako tako na wodzy utrzymać — z resztą w Czechach religijny zapal wszystko pochłonął. — W Polsce został się jeszcze cień królewskiej władzy, lecz w gruncie rząd państwa przeszedł w ręce gminu szlacheckiego, który sam prawdziwym został Panem Polski. Jakiż przecie mógł być interes nowego tego Pana?... Oto jako każda władza, wyległa z opozycji musiał się on najpręd w samej-li tylko zamknąć *negacyi*. *Przeciwy* królewskiej przewadze. Przeciwy powadze kościoła — utwierdzić swoją wyłączność w obec klas nieszlacheckich. I tak szlachta Polska opierając się ubożeniu kodexu praw, którego niekorzystność dla swojej wyłączności interesu przewidywała, wstrzymała postęp nauki prawa. Nie więcej też sprzyjała uorganizowaniu wojennej potęgi, albowiem składając sama wojenny żywiół Narodu, urządzeniem wojska pomnożyłaby władzę króla i możnych panów, do-

wódców wojska. I dla tego pisma pierwszych czasu swego taktyków, owoc Wawrzychów, Obertyna i Orszy, zatracone zostały w Polsce. — Inaczej się rzecz miała w Moskwie, tam umysłowość narodu zupełnie obumarła; lecz wielecxią wybornie, obcyam służą się rozumem; wierni systematowi Mongołów, odpierają wszelką moralną filozoficzną myśl, ale wabia do siebie wendrownych mistrzów, którzy im budują twierdze, ćwiczą pułki.

W epoce tej wszakże natrafiamy na pierwsze próby narodowej poezyi Moskiewskiej: — nie o gminnych pieśniach jest tu mowa; te zapewne, zawsze istniały, lecz podówczas bez wpływu na literaturę pismienią. Był jeszcze inny rodzaj poezyi, połączony zarówno z ludem i pomnikami poezyi pismiennej; pieśni religijne. Mieści się wszakże w rzędzie rzeczy pisanych. W Czechach religijne swary namnożyły co niemiara tego rodzaju pieśni, — te wszakże tchnęły raczej ówczesną namiętnością niżeli czystem religijnem uczuciem; i dla tego skoro tylko namiętność co im źródłem była wygasła wnet pieśni te poszły w zapomnienie. — U Polaków przeciwnie, religijne pieśni oddychając czystem bez skazy religijnem uczuciem, w całości niemal się przechowywały. Pisali rzeczony pieśni nieznanzi światu pobożni mnisi, albo nauczyciele po szkołach; lub o ile wiadomo nie jeden ze znakomych i słynnych poetów do pomnożenia zbioru religijnych pieśni polskich się przyłożył. Szukając w obecnej literaturze miary porównania. — « Ledwie w pieniach Włoskich (mówi Mickiewicz) natrafic można na strofy, któreby się dały porównać ze starożytną poezją Polaków. W nowszych czasach, wiersze Victora Hugo kiedy niekiedy dać mogą miarę wdzięku, który jest cechą zbioru polskich pieśni, — a mianowicie w wierszyku jego, gdzie *Dziecię rozmawia z Aniołem*. Nie łatwiej by może przychodziło znaleźć miarę porównia polskim pieśniom, które opowiadają np. *Mękę Pańską* albo *Zmartwychwstanie*, a któreby *poważnemi* (serieuses) dla rozróżnienia od innych, nazwać wypadało, — pieśni te możeby się dały na łaciński język przełożyć, lecz żadna żyjąca mowa niezdolalaby, należycie takowych oddać. Narzeczcie wspomina Mickiewicz o pieśniach, które dla zrozumienia eudzoziemcom nazywa on *de petits mistères*, a które w Polsce znane są przy Jasełkach.

Wracając do Moskwy, przychodzi mówić o panowaniu *Iwana groźnego*, którego historia nawet, przerażona okropnością przedmiotu nie umie dostatecznie opowiedzieć. Wszakże podania tradycje owego czasu wyjaśniają nieco tajemnice rządu Iwana IV<sup>o</sup> co niezmiernie ważnem jest dla historyi literatury. Pod Iwanem bowiem ostatnim jękiem boleści ozwała się stara Rus Ruryków, Normandów, Rus chrześcijańska. Głosy kilku ówczesnych księży i przesładowanych książów Ruskich, można położyć obok głosów mówców Polskich i Czeskich, którzy lubo więcej mieli znawstwa sztuk, nie znajdowali się wszakże w pozycyi, równie decydującej i straszliwej.

Wasył już zostawił Moskwę panią obszernych krajów posażną w potężną siły zbroją. — Moskwa bowiem oprócz Bojarów, to jest, szlachty 300,000 głów liczącej, miała jeszcze 70,000 wojska z chłopów złożonego. Moskwa przejmując zwyczaj Mongołów, którzy z podbitych ludów tworzyli wojska, — wyprzedziła w tym względzie całą Europie, w której nigdzie jeszcze chłopów wojska nie tworzyli, a co W<sup>o</sup> XX<sup>o</sup> Moskiewskim tem większą zapewniało korzyść jest, że nie tylko mieli wojsko, że ich wojsko to, nie nie kosztowało, ale że przeciwnie wojsko to przynosiło im jeszcze wyci. Równie nie kosztowała nie cała administracja państwa. Wcy Xiążęta rozdając powiaty w zarząd urzędnikom, takowych nie płacąc, ale przeciwnie od nich odbierają daniny, — takim sposobem mogli się obchodzić bez wielkiego skarbu; cudzoziemcom organizacja ta w głowie pomieścić się nie mogła. Wszakże tak osnowana potęga pochłonięta tyle różnych narodowości, tyle sprzecznych z sobą dążeń.

Epoka historyi moskiewskiej o której przychodzi tu wspomnieć, z charakteryzowaną znajdujemy w powieści gminnej, podobnej do owej powieści o *Szemiace*, o której poprzednio wzmianka była. Tak jak *Szemiaka* jest ideałem moskiewskiej sprawiedliwości. Tak Drakuba (Dracouha) bohater tej innej powieści jest ideałem moskiewskiego despotyzmu. « Owo Drakuba jest to niby Wojewoda Wołoski (lubo tego nazwiska byli Xiążęta Wo-

\*) Pomimo wszelkiej usilności wiskają się nam często grube drukarskie błędy które zmieniają historyczny sens — Jakkolwiek uwaga czytelnika łatwo zastąpić może rzetelne znaczenie słów Profesora; wszakże, ponieważ wiele szacowne wyrazy które powtarzamy nie są naszą własnością, czujemy się w powinności ostrzedz czytelnika, aby błędy te chciał kłaść już to na karb druku, już to może na mniej umiejętnie rzeczy sławińskich stenografowanie. P.R.

i osy, wszakże nasz bohater jest wymyśloną osobą). Ow Xiąże Drakuha potężny, szanowny i sprawiedliwy, radby poprawił swych poddanych i uczynił ich szczęśliwymi i bogatymi, — przebrany więc i pod cudzem nazwiskiem wsika się wszędzie nawet do domów; pilnie słucha narzekania, i złe jak może naprawia. — I tak natrafi-li na złego sędziego wnet go każe ze skury obedrzeć, leniwa kobietę gdy się mu nadarzy, to jej zaraz oczy każe wylupić i przykuć na wieki w młynie, aby obracała kamień. Jeżeli się mu nawinie brudna niechlujna niewiasta, to ją zaraz do wody na wieki wrzucić każe. Razu jednego ów Drakuha zafrasował się mocno nad tem, że coraz to więcej bieda dokuczała ludziami, jakoż, moc było kaleków, nędzarzy i żebraków, cóż, to na te licho zrobić? Nakazał więc ów xiąże, aby wszyscy ubodzy biedni, chorzy, stroskani nawet ludzie zebrali się w jedno miejsce; a kiedy się tak z całego kraju biedacy w jednym zebrali gmachu, kazał xiąże drzwi zatarasować i gmach zapalić; takim sposobem naraz niestało w całym kraju ubogich i nieszczęśliwych. — « Jakoż w rzeczy samej mówi Moskiewska powieść: na co chować ludzi co ani sobie, ani drugim na nic się przydać nie mogą. »

Tak to w owym czasie lud moskiewski pojmował powinności monarchy, — trafił się mu też podług przytoczonego dopiero ideału doskonały nostantejszy monarcha. Następnie Professor opowiada dworskie faksje w Moskwie po śmierci Wasyla, rzędy matki Iwana, Pani z rodu Mongołskiego, tudzież sposób jakim Iwan w 15 roku życia swego pomordował wielu wicherzących na dworze Bojarów a mianowicie Szuzkiego sam rządzić począł: jak nie długo po tem przybyłych z użaleniami się posłów Nowogrodzkich własną niemal ręką okropną zamordował śmiercią. Tak się objawił okropny charakter Iwana, który wszakże wejrząwszy w siebie, jeszcze dziesięć lat umiał się na wodzy utrzymać. Zmiana ta w charakterze i postępowaniu młodego xięcia zrodziła się tym sposobem. Faksje wicherzących Bojarów przybite na Dworze, podburzyły lud, w czasie ogromnego pożaru, który ogarnął był całą stolicę, wzmówiwszy mu, że kłeska ta była dziełem czarów sporządzonych przez xiążat Glińskich znaczenie na Dworze posiadających. Bunt ten okropnie przestraszył był Iwana, wtedy zjawił się święty mąż mnich nazwiskiem Silwester, który przedarłszy się aż do Wł Xięcia surowo (jak mówi Kronika) upominać go począł i wzbudził w nim tak serdeczny żal, że Xże postanowił zupełnie zmienić swe postępowanie. Z mnichem owym zjawił się był młodzieniec imieniem Adaszew, którego również historia jak podania ludu wielbią. Wielki Xiąże przybrał obu do Rządu, lubo oba dostojęństw przyjąć nie chcieli, trwało to lat trzynaście. Była to jedynana epoka szczęścia i prawdziwej wielkości dla Moskwy, jej podobna chwila nieponowiła się więcej w dziejach tego państwa. — Choroba, w którą wpadł był W. Xiąże przy upływnieniu rzezonych lat 13, śmierć jego żony, z gruntu zmieniły raz jeszcze usposobienie jego i nową zmianę spowodowały w urzędzie.

## WIADOMOSCI XIĘGARSKIE.

Od 9<sup>o</sup> Kwietnia.

(Dalszy ciąg.)

Z Warszawy. — Zapowiedzianych od dawna Poezj Brunona Kicińskiego, wyszły 4ry tomy, w których oprócz poezj Piusa, ojca autora, ze znaczniejszych mieszczą się: Poema Kobiety, w 3ech pieśniach; — *Mieszkanie Wiejskie*, poezje myśliwskie; — dумы, śpiewy, ballady, sielanki, powieści, przytęm *Myśliwy*, komedjo-opera; — wreszcie, *Knoma*, z Ossyjana i inne przekłady tak z francuzkich jakoteż niemieckich poetów. Zdaje się że z niektórymi pŁodami nie w czasie już autor wystąpił.

— Wyjdzie tu przekład sławnego romansu Tiecka, *Wiktorija Anorombena*, który prawie już na wszystkie języki europejskie jest przełożony.

— Bajki Stanisława Jahowicza w 3ech tomach przygotowane są do druku. Będzie to (co rzadkiem u nas zjawiskiem), szóste wydanie tego ulubionego bajkopisarza.

— J. Przeławski, wydawca i redaktor polskiej gazety, pod tytułem *Tygodnik Petersburski*, umieścił z podpisem swoim artykuł o Kraszewskim, w *Pszczołce Północnej*, z d. 1 maja — gdzie oddając zasłużone pochwały temu pisarzowi, powiada; że *Historja Błędnej Dziewczyny z pod Ostrzej Bramy w Wilnie i Witoloranda*, wkrótce wyjdą przetłumaczone na język ruski, że ten ostatni poemat w przeciągu dziesięciu dni napisany został; że inne powieści Kraszewski w ciągu doby kończy; że jest on przeznaczony do tego, aby rozpowszechnił wszystkie nauki gałęzie i t. d. Artykuł ten nosi napis: *Czynność ogólnej literatury Stawiańskiej Działalność wsieobszczej Stawiańskiej Literatury*.

— U Guntera, w Lesznie, wyszedł 3ci zeszyt Jana Długosza, *Dziejów Polskich*, przełożonych przez Gustawa Bonnemana.

— W Poznaniu, pierwszy zeszyt *Starożytności Szafarzyka*, przełożonych przez Bońkowskiego.

— Drukuje się dziełko Jenerała Kosińskiego: *Rzymianie w Grecji*.

— Słychać w Kijowie o mającém tam wychodzić piśmie: *Stawiańsko-Ruskie Starożytności*. — Daj Boże, by się jak już nie raz, na pogłosec nieskończyło.

— Gołębiewskiego dzieło: *Ubiory Polskie*, przełożone jest na język niemiecki.

— W piśmie Literackim wychodzącém w języku Czeskim *Kwety*, jest opis życia i prac naukowych Wojciecha Bogusławskiego, wielce zasłużonego dyrektora teatru i artysty dramatycznego.

— Numer 10ty Dziennika Mów Paryzkich wydawanego we Lwowie, przez Kulczyckiego, zawiera oprócz mów: 1<sup>o</sup> Wdowy, z obrazu Francuzów; — 2<sup>o</sup> Wiersz na śmierć Ernesta D.; — 3<sup>o</sup> Pączek Róży (dokończenie); — 4<sup>o</sup> Teatr; — 5<sup>o</sup> Rozmaitości.

— W Aragonji, w mieście Huesca, pokazują jeszcze podziśdzien katedrę, na której niegdyś Ponteki Piłat prawił wykład.

## UWIADOMIENIE.

Towarzystwo Dobroczyńności Dam Polskich, z powodu oddalenia się z Paryża Xiężny CZARTORYSKIEJ, Prezesowej Towarzystwa, kilku Dam i wielu Dysrybutorów wchodzących do jego składu, zmuszone było zawiesić swe Sessje zwyczajne do pierwszej Soboty miesiąca Października r. b. Lecz ażeby cierpiący Rodacy nie zostali przez ten czas bez pomocy ze strony Towarzystwa, wyznaczona jest Delegacja z sześciu osób zaszczyconych ufnością Jego, która trudnić się będzie, podług danej sobie instrukcji, udzielaniem pomocy, mając na pierwszym względzie słabych i małoletnie dzieci — które nie doznają żadnej przerwy w odbieraniu zwykłych zasiłków. — Żądający wsparcia od Towarzystwa Dobroczyńności Dam Polskich mają zgłaszać się à *M. Adolphe Cichowski, n. 11, rue de la Chaussée d'Antin*.

Paryż, d. 28 Czerwca 1841 r.